

Kolonializm made in England – 9

17 kwietnia 2018

Puśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie następujące wydarzenie. Oto umówiliście się ze znajomymi, że nadchodzący weekend spędzicie razem w niedalekim parku narodowym. Pojedziecie tam pięcioma samochodami w sobotę rano, pokręcicie się trochę po okolicy, zaś noc spędzicie na jednym z licznych campingów. Wspaniały pomysł.

Koło piątej po południu zajeżdżacie na camping w lesie. Choć są już tam dwie inne rodziny, miejsca jest dosyć. Cieniste korony drzew pozwalają odsapnąć po wielogodzinnym upale. Polanę od południa i zachodu otacza zakole strumyka z kryształowo czystą wodą. Z północno-wschodniej części polany rozciąga się rozległy widok na góry, doliny i lasy. Powietrze przesyccone jest wonią lasu i przepełnione śpiewem ptaków. Idylla, przedsmak raju.

Panowie rozpakowują samochody i ustawiają namioty. Panie zabierają się za przygotowanie posiłku. Dzieci idą w busz w poszukiwaniu chrustu na wieczorne ognisko. Wesołe rozmowy, pokrzykiwania, śmiechy. Po godzinie polanę wypełnia zapach obiadu. Siadacie, gdzie kto może i jecie prosty, ale smaczny posiłek.

Słońce zaczyna zachodzić i – jak zwykle w Australii – bardzo szybko zapada zmrok. Rozpalacie ognisko. Atmosfera luźna i radosna. Zasiadacie dookoła. Panie piją wino, panowie piwo. Rozmowy, kawały, śmiechy, od czasu do czasu komuś przypomni się jakaś piosenka.

Godzina dziesiąta wieczorem. Matki odprowadzają młodsze dzieci do namiotów i układają je do snu. Reszta nadal gawędzi przy ognisku. W pewnym momencie słyszycie jakiś ruch w otaczającym buszu i na polanę wjeżdża pięciu mężczyzn na koniach. Ubrani

są po kowbojsku, przy siodłach pokrowce ze strzelbami. Mówią, że jadą z polowania na kangury, które im przeszkadzają na okolicznych pastwiskach. Zsiadają z koni. Zapraszacie ich do ogniska, częstujecie piwem, ale ich zachowanie jest nieco dziwne. Rozglądają się po polanie, przyglądają się kobietom.

Idziesz do samochodu po dodatkowe puszki piwa, ale najpierw wstępujesz po drodze do toalety. Będąc tam nagle słyszysz coraz bardziej podniesione głosy, następnie krzyki, a zaraz potem swoje imię wykrzykiwane przez żonę. Zapinasz szybko spodnie i wypadasz z toalety. Przy ognisku zamieszanie, kobiety i dzieci krzyczą i biegają w różne strony. Kowboje próbują je łapać, twoja żona próbuje się wyrwać z objęć jednego z nich. Twoja dwunastoletnia córka próbuje atakować kowboja. Mężczyźni walczą z napastnikami. Rozlegają się strzały. Biegniesz w tamtą stronę. Ogień, huk i piekący ból w piersi. Padasz przodem na zwalony pień drzewa. Wsysa cię jakiś potworny wir. Ciemność.

Budzi cię piekący ból w piersiach. Jest już dzień, ale słońce jeszcze świeci skośnie ukazując przedziwny widok polany. Przy okalających ją wielkich eukaliptusach stoją nieruchomo w dziwnych pozach mężczyźni – twoi znajomi, z którymi spędziłeś wczorajszy dzień oraz dwóch mężczyzn z samochodów, które były na campingu przed wami. Udaje ci się wstać i wtedy zauważasz, że mężczyzna najbliżej ciebie jest przywiązany do drzewa lassem.

Podchodzisz bliżej i okazuje się, że jest martwy. Roje much spacerują po jego zakrwawionej twarzy. I wtedy rzut oka na polanę mówi ci wszystko o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Jakieś dziesięć kroków w kierunku ogniska leży twoja żona. Jest częściowo naga i od razu widać, że została zgwałcona. Obok niej twoja córka w takim samym stanie z głową rozłupaną czymś ciężkim. Tu i tam ten sam widok. Wszystkie kobiety zostały zgwałcone i zamordowane. Tu i tam leżą w kałużach krwi martwe dzieci. Pozostali mężczyźni stoją nadal przywiązani do drzew. Wszyscy są martwi.

Znowu odzywa się ból. Zdejmujesz koszulę i okazuje się, że upadek na pień uratował ci życie. Kula odbiła się rykoszetem od mostka, a ciężar ciała zalepił ranę koszulą. Gdyby nie to, do rana byś się całkowicie wykrwawił.

Jesteś w szoku i nie wiesz co robić. Żona została zabita prawdopodobnie nożem, córka być może kolbą sztucera. Chodzisz pomiędzy trupami jak błędny. Wszędzie miliony much zwabione wonią krwi. W pewnym momencie przypominasz sobie, że tuż przed przybyciem tych pięciu, niektóre kobiety poszły z dziećmi do namiotów. Idziesz tam. Jeden namiot leży na ziemi, a pod nim coś co przypomina ciało. Dwa namioty kompletnie zdemolowane, a wewnątrz ten sam widok co na polanie.

Co robić?– przelatuje ci przez głowę. Idziesz do samochodu, aby poszukać komórki. Jest. Chodzisz po polanie próbując złapać sygnał. Wystukujesz 000. Cisza. Próbujesz jeszcze raz i jeszcze. W końcu łapiesz jedną kreskę, w telefonie odzywają się trzaski i głos operatorki, ale sygnał znowu zanika. Próbujesz jeszcze raz. Operatorka woła: „proszę podać swoją lokalizację” i znowu cisza, ale rozmowa nie została przerwana, więc powtarzasz, gdzie jesteś. Znowu trzaski i operatorka mówi: „odebrałam lokalizację, powiedz jaki jest problem”. Krzyczysz: „morderstwo, masakra” kilkanaście razy, bo nie wiesz w którym momencie ona cię słyszy. „Wysyłam...” i znowu trzaski.

Choć akurat ta historyjka została w całości zmyślona, to jednak jej scenariusz powtarzał się w Australii od początku XIX wieku aż do 1928 roku, z tą jednak różnicą, że na campingach obozowały grupy Aborygenów. W identyczny sposób zginęło ok. 20 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Niektórzy mówią o 100 tys.

Scenariusz był identyczny. Wieczorem do obozowiska przyjeżdżało kilku okolicznych kowbojów, wybierali sobie kobiety, a gdy mężczyźni próbowali ich bronić byli przywiązywani do drzew, aby mogli sobie popatrzeć jak ich żony

i córki są gwałcone. Na koniec kobiety i dzieci były bestialsko mordowane, po czym zabijano również mężczyzn. Po 1835 roku, gdy w Sydney powieszono siedmiu kowbojów za tego rodzaju wyczyn, napastnicy skrzętnie zacierali ślady paląc zwłoki i zakopując szczątki w ziemi lub wrzucając je do rzek i strumieni. Często do kopania dołów i przygotowywania wielkiego ogniska wykorzystywano jeszcze żywych mężczyzn, aby ich następnie również zabić. Skąd my znamy takie metody?

Na pograniczu zapanowała zmowa milczenia, grupy eksterminujące krajowców składały przysięgę, zaś okoliczni mieszkańcy po cichu aprobowali masakry. Kilkanaście razy podczas tego okresu ludzie dobrej woli doprowadzali do oficjalnego śledztwa, ale oprócz tych siedmiu powieszonych nikt inny nie został kiedykolwiek ukarany. W olbrzymiej większości przypadków sprawcy nawet nie musieli stanąć przed sądem, bo śledztwa były umarzane ze względu na brak dowodów i zeznań naocznych świadków. Jeżeli ktoś nawet ocalał z pogromu i udało się go znaleźć, na ogół bywał likwidowany, zanim miał szansę cokolwiek powiedzieć. W miasteczkach, których mieszkańcy jawnie lub po cichu popierali masakry, brakowało ludzi, którzy mogliby zasiąść na ławie przysięgłych.

W Australii masowe morderstwa Aborygenów mające na celu ich całkowitą eksterminację popełniane były w wyjątkowo bestialski sposób. Policji, osadnikom i kowbojom szkoda było nabojów, więc strzelano tylko do mężczyzn, którzy próbowali bronić siebie i swoje rodziny oszczepami, bumerangami, kijami i kamieniami. Po zwyczajowym zgwałceniu wszystkich kobiet, zabijano je wraz z dziećmi i starcami kolbami karabinów i siekierami.

Powód był prosty – całkowite pozbycie się „czarnych”, którzy przeszkadzali w procesie kolonizowania tej ziemi. A oto co napisał jeden z osadników: Zastrzelenie jednego Aborygena nie rozwiązuje sprawy, bo wiadomo, że tylko ten jeden nie będzie już ci zagrażał. Jeśli zabijasz dzieci, możesz być pewny, że nie dorosną. Ale o wiele lepiej jest zabijać kobiety, bo one

już nigdy nie urodzą następnych bękartów. Jaka potworna logika jest w tym rozumowaniu!

Nikt nie wie dokładnie, ile zorganizowano takich wypraw, bo często – jak to się mówi – żywa noga nie uszła z pogromu, nikt więc nie podał dalej wieści o masakrze. Czasami się jednak zdarzało, że w ciemnościach nocy udało się komuś ocaleć lub w porę ukryć się w buszu, i ten człowiek zanosił ostrzeżenie do innych grup żyjących w pobliżu. Bezskutecznie. Napastnicy byli zawsze szybsi i nie spoczęli, dopóki nie wyczyścili całej okolicy z Aborygenów.

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com